WARSZAWA KRAKÓW LWÓW POZNAŃ

BLUSZCZ

№ 51. ROK WYDAWNICTWA LIII. Dnia 21 Grudnia 1918 r.

PRENUMERATA W WARSZAWIE:
Miesięcznie: Mk. 2.75, kwartalnie: Mk. 8.25, półrocznie: Mk. 16.50, rocznie: Mk. 33.

CENA OGŁOSZEŃ: za wiersz 1-o szpaltowy nonparelowy lub jego miejsce „za tekstem": Mk. 1.90; ogłoszenia zwycz. 80 f. „Nadesłane" Mk. 3.50, margines Mk. 22.50. Kolumna Mk. 450. Załączniki Mk. 50 za tys.

CENA NUMERU POJEDYŃCZEGO . . . Fen. 85.

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE POŚWIĘCONE SPRAWOM KOBIECYM

Pod redakcyą ZOFII SEIDLEROWEJ

Ekspedycya główna: Nowy-Świat 41.

Drobnych rękopisów nie zwraca się. — Tel. Red. 105-22. Tel. Adm. 220-86.

Prenumerata na prowincyi, w Austryi, Galicyi, w Rzeszy Niemieckiej i W. Ks. Poznańskiem:
Rocznie: Mk. 38, półrocznie: Mk. 19, kwartalnie Mk. 9.50.
W Lublinie „Bluszcz" w biurze dzienników „REKLAMA" — Kościuszki 8.
W Krakowie u W-go D. E. Friedleina—Rynek 17 i Zastępstwo ul. Retoryka I.
We Lwowie — w biurze dzienników W-go Henryka Buchstaba — ul. Karola Ludwika 21.

Na rok 1919.

Przed **„BLUSZCZEM"** **otwiera się nowa i świetna przyszłość**, na mocy umowy, zawartej 14 maja r. b. przeszedł na własność **„Drukarni i Księgarni Ś-go Wojciecha"**, jednego z najpoważniejszych i zaszczytnie znanych Towarzystw wydawniczych polskich w Poznaniu, które nie będzie szczędziło zabiegów i kosztów, żeby wytworną szatę zewnętrzną pisma sharmonizować z wysoką jego treścią, utrzymaną zawsze bez zmiany ideowego kierunku, wyrażającego przedewszystkiem Polskość, a łączącego postęp z narodowo-chrześcijańskiemi uczuciami.

„BLUSZCZ", w r. 1919 obejmując: **artykuły wstępne, aktualne, poświęcone sprawom kobiecym**, zwłaszcza przy obecnem rozbudzonem życiu politycznem, **społeczne, naukowe, pedagogiczne, literackie, artystyczne** i t. p., **poezyę i beletrystykę** — wychodzić będzie **w znacznie powiększonej objętości.**

Dodatki gospodarskie, bogato ilustrowane wzorami mód najnowszych i wzorami robót ręcznych, zasilane przepisami kuchennemi, radami praktycznemi i z kosmetyki lekarskiej,—dołączane będą każdego tygodnia.

Tablice kroju dodawane będą raz w miesiącu a prócz tych Czytelniczki znajdą zawsze gotowe lub na zamówienie, wyborne formy bibułkowe.

Dodatki powieściowe, stanowiące **osobną biblioteczkę**, obejmować będą zawsze artystycznie tłomaczone, wysokiej wartości utwory z literatury obcej.

Pisemko ilustrowane dla dzieci, pełne ożywionej a pouczającej treści, wychodzić będzie przy „Bluszczu" co dwa tygodnie.

Bliższe szczegóły ukażą się w osobnych zapowiedziach na r. 1919.

Konkurs na okładkę Bluszczu.

Pragnąc zapewnić „Bluszczowi" jaknajwytworniejszą zewnętrzną szatę, rozpisujemy konkurs na okładkę z nagrodą pierwszą **Mk. 1000** i nagrodą drugą **Mk. 500.** Szczegóły konkursu wkrótce ogłoszone będą.

Z powodu technicznej reorganizacyi pisma, rozszerzenia wielu działów już istniejących i wprowadzenia nowych, oraz z powodu przerwanej na razie komunikacyi z Poznaniem, „Bluszcz" chwilowo zawiesić jesteśmy zmuszeni. Administracya, zajęta pracą przygotowawczą, otwarta będzie codzień od 10-ej rano do 5-ej. Przedpłata wniesiona obecnie rachować się będzie od chwili wychodzenia pisma.

*
* *

Po raz pierwszy od lat stu kilkudziesięciu obchodzimy Święta Bożego Narodzenia na ziemi naszej, oswobodzonej od ciemięzców.

Starodawnym zwyczajem łamiemy z Czytelniczkami i Czytelnikami naszymi opłatek, życząc gorąco, aby miłość bratnia zespoliła silnem ogniwem nas wszystkich, zrosłych na polskiej ziemi.

Gwiazda wolności świeci nad Polską. Wykwitła ona z wojny ludów, o którą modlić się kazał Wieszcz nieśmiertelny w jasnowidzeniu swojem.

I oto z dniem Wigilijnym łączy się rocznica urodzin Adama Mickiewicza a każdy dzień, związany z jakąś wytyczną datą z życia twórcy „Dziadów“, to nasza pamiątka narodowa, którą czcić a dzieciom naszym z umiłowaniem przekazywać winniśmy.

Duch Mickiewicza, ta nieprzebrana skarbnica, żyje w miljonach serc naszych, a nieśmiertelność Jego znaczyć powinny nietylko znaki widome, jak pomniki i wizerunki, lecz przedewszystkiem wiecznie w nas odradzane wspomnienia, — myśli Jego niechaj nam będą jako słońce, w którem się stapia wszystko, co złe i nizkie a początek bierze czyn szlachetny.

Redakcya.

W ślady prababek.

Dzięki obszernemu sprawozdaniu p. Wandy Idzikowskiej z działalności Tow. Ochrony Kobiet, czytelniczki „Bluszczu“ poznały bliżej doniosłe znaczenie, jakie ma dla społeczeństwa ta instytucya, od lat kilkunastu istniejąca w Warszawie oraz w niektórych większych miastach naszego kraju.

Czyż jednak tylko większe środowiska ludzkie mają prawo do pracy i starań Tow. Ochrony Kobiet? czyż mało jest po wsiach i miasteczkach młodych dziewcząt, nie zdających sobie sprawy z grożącego im niebezpieczeństwa wśród życiowych pokus?

Czyż nie należałoby zatem tworzyć również i na prowincyi podobnych oddziałów Towarzystwa Ochrony Kobiet? Chociaż w mniejszym zakresie, lecz pilną zwracających uwagę i baczność na warunki życia młodzieży, oraz starających się wywierać na nią wpływ dodatni.

Wszak wszędzie znajdą się ludzie dobrej woli, zwłaszcza kobiety inteligentne, pragnące w imię miłości dla drogiej Ojczyzny pracować społecznie. Jako żywy przykład do naśladowania może służyć działalność pewnej ziemianki z wyższych sfer inteligencyi, którą zawierucha wojenna rzuciła na bruk małomiasteczkowy i gdzie ona stała się opatrznościową siłą młodych dziewcząt z sfery robotniczej otaczając je macierzyńską opieką, obcując z niemi, oraz kształcąc ich dusze i serca. Najchętniej dopomaga im ona w zdobywaniu odpowiedniej pracy zarobkowej według zdolności ich i przygotowania. Dziewczęta dążą też zawsze ochotnie do „naszej pani“ jak ją zwą ogólnie, wiedząc że czeka je ona zawsze z serdecznem słowem rady, pociechy lub napomnienia, tak potrzebnego częstokroć młodym.

Jakież serdeczne zadowolenie ma „pani“ widząc gromadzące się u niej młode dziewczęta i spędzające całe wieczory na czytaniu książek pożytecznych, lub serdecznej rozmowie, przeplatanej nieuczonym śpiewem albo deklamacyą i t. p. zamiast bezmyślnego spacerowania po ulicach miasteczka.

Gdybyż tak więcej kobiet naszych pojmowało swe obowiązki dobrych obywatelek kraju i zechciało naśladować tę „naszą panią“ z pewnością mielibyśmy mniej wykolejonych dziewcząt, panie zaś miałyby zasługę przed Bogiem i społeczeństwem uratowania jednostek od zmarnowania się na progu młodego życia.

Nasze prababki, żyjąc wprawdzie w lepszych warunkach materyalnych, zwykle otaczały się młodemi panienkami, które w domach swych przygotowywały do praktycznego życia, wydając za mąż następnie i tworząc tym sposobem legjon dobrych żon i matek oraz pracowitych gospodyń, my zaś, chociaż w tym zakresie idźmy śladem naszych prababek i czyńmy „co każe Duch Boży, a całość sama się złoży“.

Matka Polka.

Poezye Iłłakowiczówny.

I. K. Iłłakowicz. Trzy struny. Petersburg, 1917.

Potężny talent Iłłakowiczówny, którą, w rodowodzie duchowym, ze względu na żar krwi jej niepodległej, nazwałbym siostrą mleczną Bajrona i krewną bliską Słowackiego, ma na swej lutni mocnej, lutni, istotnie, jakgdyby z żył własnych żywych napiętej, strunę jedną, groźną i niebezpieczną, na którą, dbały o dobro poezyi, pragnąłbym tu zwrócić szczególniejszą uwagę. Struna ta nieszczęsna, przy pokrewieństwie tem bogatem talentu, wynika z organizacyi wybitnie kobiecej poetki, gdzie, w dorobku ogólnym życiowym, mówiąc filozoficznie, pierwiastek *bytu* bierze górę nad pierwiastkiem zasadniczym *myśli* (wiedzy), nie tworząc z nią przeto syntezy dostatecznej do przewodów stwórczych życia, rozwidnień dostatecznych jego ideału, a przeto i celów zasadniczych sztuki. Byt mroczny, otchlisty przytłacza myśl słoneczną poetki, panuje ponury nad dziedziną królewską wolności ducha i sztuki! Ztąd— pieśń jej rozpaczna.

Struną tą — jest rojenie i jakaś hodowla wyobraźniowa pomsty za krzywdę życiową, rojenie niezdrowe poetyckie o „nożu“ i „puginale lśniącym“, mszczącym się krzywdy niewieściej w kole fatalnem życia i miłości. Rojenie to jest właśnie niebezpieczeństwem dla poezyi i darów niezwykłych poetki.

W jednym ze swych utworów Słowacki przyrównuje obcowanie z twórczością Szekspira do żeglugi po mrocznej grocie, napełnionej widmami zbrodniczemi. Zawsze jednak — dodaje — w żeglowaniu tem, przez otwór daleki w grocie widzisz lazur wieczysty nieba, lazur oryentujący ideału życia. Tego lazuru opatrzonego w grocie rozpacznej twórczości niewieściej Iłłakowiczówny niemasz jeszcze — lub masz go zaledwie w przypuszczeniu. Ztąd wszystko dzieje się dla niej, nawet zbrodnia („Córka czarownicy“), „podług straszliwego rozkazu Boga“, w kolisku „ślepego trafu“ („Wicher“).

Ten brak żywiołu oryentującego życia stanowi niebezpieczeństwo dla wielkiego talentu. Mały talent radziłby sobie z tem jeszcze, — wielki — lub musi znaleźć to niebo, lub cały uledz rozbiciu. Na krzywdę ledz musi miłość, miłość wielka, karząca, miłość światłem rażąca, miłość przebaczająca, gdyż ona jedna jest wolna i twórcza, jedna — godnością człowieka i jedna Bytem prawdziwym. Reszta jest mętem, reszta jest niewolnictwem!

Oto w szeregu jej utworów bolesnych „Córka czarownicy“ wyklęta, dysząca chęcią zabójstwa, pojąca się obrazami potępienia, i zabijająca wreszcie fatalnie tego, który ją kochał i chleb przed jej szałasem położył.

Oto „kochanka żeglarza“, tak rojąca w miłosnem zwyrodnieniu:

A jednak czasem, kiedy syt pieszczoty
uśniesz kamiennym snem przed pierwszym
brzaskiem,
a ja doczekam białego świtania
i widzę, jak najpierwszy promień złoty
w krótki twój sztylet, co wisi nad łożem,
jak błyskawica ostrym bije blaskiem,
to straszną myślą serce się rozpali:
zakraść się cicho i silnie zamierzyć,
śpiącego w serce twoim własnym nożem,
jak tajny zbrodzień, śmiertelnie uderzyć,
i nóż skrwawiony oknem rzucić fali!
I już, już ręka sięga pokryjomu...
Aż strach mnie chwyta i uciekam z domu
i o ratunek modlę się do Wschodu...

Oto jej Korsarz („Dumanie korsarza“), artystycznie potężny, z bajronowska nietscheańskim jeszcze obłędem rozżarzony, który, dotknięty przez ludzi, „straszną uniesiony pychą“, „ciężkie galary kupców rabuje ze złota“, a mając harfę, o większym jeszcze tak dla niej marzy zakresie:

Chcę ją rozciągnąć serca i woli potęgą
wpoprzek nieba, od wschodniej do zachodniej łuny,
skarb mój złoty—na złote poprzelewać struny,
grać na strunach gorącej, własnej krwi szkarłatem,
pieśń buntu, hymn korsarza, pod słońcem, nad
światem,
aż urośnie i ziemię opasze, jak wstęgą.

I nawet w drobnych jej czarnych perłach taż poświata mściwa i wyrodna, takie „wezwanie“ niezdrowe:

A gdy cię nadto pokocham,
w wiosenny upalny dzień —
pójdę do skarbca i cudny
puginał wybiorę zeń.
— — — — — — — —
I w sadzie, w południa ciszę,
pod cieniem czerwonych róż,
śród najgorętszej pieszczoty
poczujesz w sercu mój nóż!
— — — — — — — —

Albo taki „zły sen“ prześladujący, jak węgiel, uroczny, czerwony:

Że śnisz nie o mnie — wiem...
Nóż ostry dłoń prawa ciśnie,
i czekam, aż droga twarz
szczęściem najwyższem rozbłyśnie.
Gałązką białych róż
oczy ci wtedy zasłonię,
a ostra zimna stal
cicho w twem sercu utonie.
Tryska gorąca krew!
Mojeż to ręce czy — cudze?
I słyszę własny śmiech —
i tak z tym śmiechem się budzę...

Sen to jest zły, zaprawdę, dla życia i poezyi. Dusza się pod nim zżarzy gorąca i na popiół strawi, nie błysnąwszy żadnem światłem pozytywnem i odpowiedzialnem na rozjaśnienie jaskini błędnej życia. Żar piękny—bezpłodny, wysiłkiem i ofiarą ducha nie wzniecony jeszcze do gloryi zbawiennej światła, wielkiego ogniska ludzkości! Krwawy, ponury sygnet Lucyfera, karbunkuł, krwawo płonący!

Lecz — powie mi ktoś na to — ta rozpacz nieodpowiedzialna, ta fantasmagorya bolesna jest właśnie całym urokiem i ponętą poezyi — całą jej treścią zasadną. Kwiatu nikt o to nie pyta, czy zdrowy, czy trujący — byle był kwiatem pięknym! Nie, nie, jako żywo! Tak było do wczoraj w poezyi z tem pięknem jej nieodpowiedzialnem, z tym mętem jej urocznym, lecz tak już jutro nie będzie. Człowiek nie jest przyrodą tylko, gdyż przyroda siebie nie zna, przyroda siebie nie pomna. Człowiek jest więcej czemś nad to! Huragan ten niesłychany wojny nie po to przetoczył się nad naszemi mózgami, by sensu wreszcie życia nie wyniósł z pod tego człowiek. Wojna ta zatrzasnęła ostatnie odrzwia mglistego romantyzmu i feodalnej władzy żywiołu ludowego. Poeta odtąd przestaje już być medyum biernem swego natchnienia i podszeptów jego przygodnych. Staje się on panem i stwórcą, świadomym celów i świateł, *nieśmiertelności* życia, samorzutnie i samoistnie pożytkującym wielką kanwę podświadomego i materyał gromadny natchnień. Natchnienie to ma się przenieść nadwszystko ze sfery żywiołu do sfery świateł rozumu absolutnego. Ma on być mądrym odtąd, ma być kapłanem i przewodnikiem Celu. Ma wiedzieć, że cierpi i jęczy dlatego tylko, że winien, — że ślepy, i gnuśny, i bierny, własnolubnie i własnodowolnie.

Ma zbudzić w sobie skarb swój wieczysty, siebie istotnego, *Słowo* wszechistne, ma odczuć i zrozumieć *byt sam w sobie*, królestwo boże ducha, i z niego roztoczyć promienie żyzne, pociągające wszech do ideału. Ma wierzyć wiedząc, ma czuć rozumiejąc. Ma on zrozumieć, że Piękno i Dobro jednem jest w istocie najwyższej, że więc to, co nie jest szczęściem najwyższem i wolnością bezwzględną ducha, nie jest pięknem istotnem.

Z dwu właściwych dotychczas epok poezyi światowej: klasycyzmu, jako przewagi formy, i romantyzmu, jako przewagi żywiołu, uczucia, przyszła epoka życia utworzy syntezę błogosławioną, wierzchołek szczytny poezyi, z mocą samorzutną stwórczą. *Słowa* utożsamiającego w sobie, swym przewodem wysokim, poznanie i uczucie, tryskającego jedną ich strugą świetlaną. Tęcza romantyzmu ściągnie się do słońca-źródła, na rzutowanie już płodne, niezwodne, czyste, rzeczywiste, jedyne. Taką będzie (jeżeli będzie) poezya przyszłości, i takim winien być twórca nowej idącej epoki życia. Wobec niej, wobec tej poezyi szczytnej, ufnej, ofiarnej, otuchą buchającej, wobec tego Celu, wszelka fantasmagorya, wszelka rozterka samolubna śpiewacza pęknie, jak bańka mydlana.

Jeżeli jednak duch Iłłakowiczówny nie dorasta jeszcze do tej zasługi samostwórczej życia, jeżeli (czego, jako konieczności, poeci dziś jeszcze zrozumieć nie chcą, czy nie mogą), zasługa życia ogólna i zasługa poezyi nie idą u niej, jak i u innych, w jednej parze zgodnej, pod przewodem pozywającego wciąż ideału — lub raczej, poezya nie jest wyrazem pozytywnym dążności i postępów stwórczych życia, — jeżeli więc przeto na rozstaju śpiewa tylko rozterkę, rozterkę niedotrwania na drogach życiowych, rozterkę przeciwieństwa własnego, to, z drugiej strony, biorąc pod uwagę warunki i dary jej przyrodzone, czyli środki, któremi dziś rozrządza w poezyi, jest ona zjawiskiem, najbardziej godnem pokłonu, naczyniem najwybrańszem dla ducha zaświadczeń, dla prób i dla wzrostu. Oddawna już na złotej lutni polskiej struny nie były napięte do mocy tak ostatecznej, dla dźwięków granicznej, wyrocznej. Oddawna ręce szczersze, ręce boleśniejsze nie wyszarpywały ze strun tych dźwięków bardziej wezbranych, bardziej seryo rozpacznych. Ma ona coś z boleści, z żarów łzawych bezlosej Safony greckiej, tylko w zakresie o całe wieki już szerszym. Jak u tej jej „ślepej królewny“, która ma „krwawe serce pod szatą niebieską“, „lutnia, ręką dotknięta królewską, sama lutnia śpiewa coraz smutniej“. Ze smutkiem wiąże się często wdzięk sielski rodzimy, iście, jak żałąca się w niebo piosenka skowrończa.

Proszę przeczytać, ot, takie arcydziełko, ciepłe i żywe, czułe i drgające, iście jak owo gniazdo skowronków polskich na miedzy:

DYABEŁ.

Nim świt rozbłyśnie różanolicy
w strzępach obłocznej koronki,
już stary dyabeł dla swej dyablicy
do torby zbiera skowronki.

Ledwie się zachód zapadł czerwony,
ognista skryła się grzywa,
skrada się Dyabeł między zagony,
skowronki ręką nakrywa.

Już ksiądz pokropił pola poblizkie,
procesya chodziła ludna,
lecz bruzdy—wązkie, miedze tak śliskie,
a droga do nas tak trudna!

Gdzie dawniej krzyż stał, nikt nie pamięta,
kiedy się zwalił—nie wiedzą...
Cieszą się w piekle małe dyablęta,
gdy ojciec podąża miedzą.

Codzień się piosnka skowrończa żali
pod niebem w każdą pogodę...
Długoż będziemy spokojnie spali,
spokojnie cierpieli szkodę?...

Długoż będziemy w nocnej ciemnicy,
spętani snami ciężkiemi,
słyszeli dyabła, jak dla dyablicy
wykrada słoneczność ziemi?...

Jaka myśl, jaki żal, jaki smutek, jaki wdzięk!...

Czasami pieśń jej żałosna łopoce, jak bandera na wichrze, łzami przesiąknięta. Pomimo dumy i pychy korsarskiej, pomimo pomsty dla ludzi bolesnej, ma pieśń ta ryngraf ochronny, ryngraf — świętość, śliczny a polski, — to pamięć ciągłą o Matce, „w trzech trumnach leżącej cicho w najpiękniejszej ziemi... Gałęźmi płacząca długiemi brzoza, co stoi strażą, głóg, który okrywa mogiłę ramionami, olcha wielka siwa“ szumią tam wieścią dziejową... Duch matki tej ciągle towarzyszy piewcy-korsarzowi, strzeże go, chroni, osłania. Jak czule, jak szczerze, jak żałośnie, korsarz, w samotności swej dalekiej, spowiada się tej matce!

Ty przenikasz mej duszy krynice tajemne,
śledzisz wątek zamiarów, nim go myśl odgadnie;
Ty znasz Szatana Stróża, który mieszka na dnie
serca i codzień walkę z Archaniołem toczy,
aż Syn Nieba odejdzie, zasłaniając oczy.
Czy—jak za życia płaczesz, i te łzy daremnie
w ofierze przebłaganej za mnie niesiesz Bogu?
Tam je anielski skarbnik Boskiego zarządu,
zmienione w ciężkie perły, chowa na dzień sądu,
bo Ty, Matko bolesna, własnych łez koroną,
od śmierci chcesz wybawić duszę potępioną
syna, wbrew jego woli, zatrzymać u progu
piekła i wieść go w niebieskie granice,
gdzie bruk z gwiazd żadnej nie uwiera stopy,
gdzie nieskalane stoją sklepień stropy,
gdzie rozwiązane — wszelkie tajemnice!

W sercu korsarza-poety codzień, jak sam on wyznaje, toczy się walka pomiędzy Szatanem-stróżem i archaniołem. Archanioł z tej walki odchodzi, zasłoniwszy oczy. Matka bolesna cierpi i chce zbawić korsarza „na progu piekła“ — *wbrew jego woli*. Głowa jego niepokorna spadnie w ostatniej bitwie i leżeć będzie na dnie oceanu, „zasiadłszy kościaną czaszką na skale co, jak pień kata, będzie koralowa“, patrząca „pustką oczodołów na skręty polipów, na morskie dziwadła“,—aż zabrzmi trąba ostateczna sądu. Wtedy—tuszy sobie korsarz — u nóg tej Matki, na łanie błękitnym, położy się, jak ongiś, „wolny od pychy, wolny od żałości“, przytuli do jej kolan głowę, jak dziecko szczęśliwe, i będzie widział „tuż, tuż nad sobą skronie Jej siwe, w koronie świętych srebrne jej włosy“.

Tak jest w tym ślicznym obrazie „dumania korsarza“, gdzie dźwięku i kształtu nie powstydziłby się Słowacki, zaś uczucia—sam Anioł pokutujący poezyi. I jedno chyba tylko ma wiedzieć jeszcze korsarz: oto, że, dopóki sam w sobie, w duchu swym, zbawienia tego nie wykrzesze, dopóki nie pójdzie bezwzględnie za swym archaniołem, dopóty żadna siła, ni boska, ni ludzka, *wbrew jego woli*, na łan ten szczęśliwy powieść go nie może. Ale porzućmy obawę. Ten ryngraf religijny, to ukochanie pamiętne, jest tarczą dostatnio obronną, by Stróża Szatana pokonać.

Ślepa królewna poezyi, która, wedle wyrażenia poetki, *ma oczy jakgdyby widzące*, i która wychodzi na taras, patrząc w słońce temi ślepemi oczyma, trudem, ofiarą, miłością, skruszeniem buntu krwawego, odpędzi ślepiącego ją Szatana-stróża, — wtedy zadrży radosna, i krzyknie, i przejrzy—uczuje słońce w sobie—i wtedy pozna szczęśliwa, że słońce to zewnętrzne zbudzone — odbiciem słońca jest z ducha. Wtedy miast serca krwawego położy to serce na lutni, by grało promieniami już nieśmiertelnemi.

Tak przynajmniej być winno przy dobrej woli udziale.

Józef Jankowski.

WŁÓCZĘGA.

Wieczór wigilijny. Na ulicach wielkiego miasta słabnie ruch. Przechodnie dążą do domów, kędy ich czekają przystrojone świątecznie mieszkania i podniecone świętem oczy blizkich osób; stół nakryty bielą i w miarę możności przygotowana tradycyjna wieczerza. Okna kamienic przeważnie oświetlone. Na tle jasnych szyb mignie raz po raz żywo poruszający się cień. Nastrój świąteczny. Niektóre sklepy zamknięte już i głębsze cienie ścielą się po chodnikach. Na ratuszu wybiła siódma. W tej chwili z pod jednej ze ścian kamienic w rynku oddzieliła się ciemna sylwetka i wolno skierowała w stronę najludniejszej ulicy miasta. Przystaje na zakręcie w pełnem świetle latarni. Ni mężczyzna to, ni kobieta — jakaś bezkształtna prawie masa łachmanów, wlokąca się wolno, ociągliwie. Na głowie czapka męska z daszkiem, lecz pod czapką chusta owija głowę. Dalej poszarpana kapota, z pod której sterczą jakieś przeraźliwie rozciapane łapcie. Twarzy nie widać prawie, tylko wypełzłe oczy i niemrawe usta.

Ma w sobie potworność nędzy i opuszczenia i każdy się prawie za nią ogląda.

Nie żebrze nie wyciąga ręki, tylko wypełzłe oczy wlepia uporczywie w każdą mijającą postać.

— Kto to? pyta matkę kilkoletni chłopiec, spieszący z jakimś sprawunkiem świątecznym co prędzej do domu.

— To... włóczęga! Odpowiada matka i dążą dalej.

Lecz włóczęga pozostaje już w imaginacyi dziecka i matki, z nią wchodzą na schody mieszkania i z nią siadają do wspólnej wieczerzy. Nie chcą się tylko do niej przyznać, bo przecież „włóczęga" idzie dalej ulicą. Zatrzymał się przed wystawą sklepu. Za szybą piramidy rumianych jabłek, cukierki, łakocie... Niemrawe usta wykrzywiły się w ironicznym śmiechu. Któż bo jada takie rzeczy?... Jeszcze teraz, podczas wojny. Włóczęga nie wie nawet, jak niektóre z nich smakują, nie jadł ich nigdy.

Ze sklepu wychodzi pan, obładowany paczkami. Zadowolenie ma w oczach. Wtem wzrok jego pada na łachman człowieka przed wystawowem oknem. Błysk zadowolenia zgasł mu w oczach, spotkały się z tamtemi. Pan odruchowo chce sięgnąć do kieszeni, lecz ma tyle paczek! Doprawdy, to prawie niemożliwe w tej chwili. A zresztą spostrzega szyderczy grymas na niemrawych ustach. Niemiłe go oblewa uczucie.

— Włóczęga!... szepce i śpieszy ulicą. W domu czeka nań suto zastawiony stół, światło się jarzy. Lecz przy jego krześle tuż za poręczą stoi „włóczęga" z jadowitym uśmiechem na bladych ustach. Pan niecierpliwie odpędza widziadło, i „włóczęga" idzie dalej.

Nie zatrzymuje się już przy wystawach z łakociami—idzie raczej biernie, apatycznie, lecz na rogu którejś ulicy staje znów przed sklepem. Tam jeszcze nie wyprzedano chleba. Dwa rumiane bochenki leżą prostodusznie, oczekując nabywcy. Włóczęga przylepia twarz do szyby, czyni ruch rękami, jakby szukał czegoś w łachmanach i po chwili bezradnie opuszcza ręce. A ma teraz na ustach wielki smutek, bezwład smutku i w oczach coś świecącego jak łza. Do bochenków podchodzi sklepowa, bierze jeden po drugim. Włóczęga widzi, jak zawija je w papier i wręcza jakiejś hożej młodej kobiecie. Po chwili kobieta wychodzi ze sklepu. Ma na ustach uśmiech. Dokupiła jeszcze chleba, bo osób w domu kilkoro, a i gość się przecież może zdarzyć. Świąt nie wyprawia, nie takie teraz czasy! Ale chleba i mięsa, dzięki Bogu, starczy. Raptem wzrok pada na odwróconą ku niej ciemną postać. Włóczęga ma w oczach mieszaninę żalu i zachwytu wobec osoby, niosącej aż dwa bochenki chleba. Zastanawia młodą kobietę ta nędza ludzka, litość się w niej budzi, ale chleba przecież nie ukraje, ani zębami nie odgryzie; dobywa z woreczka drobny pieniądz i daje szybko „włóczędze". Lecz ręka z łachmanów wydobywa się jakoś powoli i pieniądz pada w rozdeptany śnieg.

— Podnieście,—rzuca kobieta i spieszy do domu.

A w domu hałasują czysto ubrane dzieci i ciepło jest i zacisznie. Kobieta chowa do szafy dwa bochenki chleba, lecz w tej chwili zdaje się jej, że przy szafie stoi „włóczęga" i patrzy napoły ze smutkiem i z zachwytem. Kobieta zżyma ramionami, odpędza marę i „włóczęga" idzie dalej.

Wiorstę, dwie, trzy, ciągle koło wystaw sklepowych, lecz już na nie nie patrzy. Mija dziesiątki przechodniów, bezmowna, spokojna i każdemu z ocierających się o nią w ten wieczór wigilijny zostaje przez chwilę w oczach ten kłąb łachmanów, idzie z nim razem do jego siedziby i odpędzony wraca deptać rozmiękły śnieg leniwemi stopami, obutemi w rozciapane łapcie.

Mijają chwile. Zegary wybijają kwadranse i godziny. Ruch słabnie.

Włóczęga dochodzi do drugiego końca długiej ulicy.

Z mroku nocy wydzierają się tu ciężkie mury kościoła, ciemną rysując się masą na tle grudniowego nieba. Naokół cisza. W oknach kościoła ciemno. Stoi wielki, otoczony drewnianym parkanem z zamkniętą teraz furtą. Za godzin parę zabłysną światła i zaroją się tu tłumy pobożnych, lub pobożność udających, ale teraz cicho, ciemno i pusto.

Włóczęga spogląda w górę na ściany kościoła. Żaden blask nie pada na twarz i nie widać jej wyrazu. Gałęziami kilku bezlistnych drzew poruszył wiatr.

Lekki, suchy szum w powietrzu i znów cicho... Włóczęga wtula się we framugę furtki, zda się probuje otworzyć ją ciężarem ciała.

W tej chwili pani z chłopcem i pan dostatnio ubrany i młoda kobieta i setki innych przechodniów postrzegają w swych domach „włóczęgę". Stoi przy nich z bezmyślnym, zjadliwym, smutnym uśmiechem, patrzy im na ręce, łamiące chleb i zaziera im w serca.

Potrząsają głowami, kulą ramiona, jak pod powiewem zimnego wiatru. Coś jak leciuchne ukłócia szpilki miarowo uderza w serce, lecz nie kondensuje się w myśl: „Pójdź, człowieku, na opłatek!

A „włóczęga", iż zimną jest furta zamkniętego parkanu, oddziela się od niej i leniwie, bezwolnie, wchodzi w jedną ze słabo oświetlonych przecznic i ginie w mroku.

Z. Wojnarowska.

Przy opłatku...

Wspomnienie z niedawnej przeszłości spisała Zofja Hartingh.

Noc biała, zimowa, wyzłocona gwiazdami... noc wigilijna...

Hen! jak oko zasięgnie biały całun śniegu spowija litościwie ziemię, zrytą kopytami końskiemi, stratowaną kołami ciężkich dział; pooraną głębokiemi bruzdami czarnych okopów, skłutą sztyletami drutów kolczastych, przebolesną litewską i polską ziemię, przesiąkłą krwią i łzami, której łono drgające bólem rozdarte bywa codziennie, aby przyjąć plon śmiertelnego żniwa, słaniającego się na łanie, jak sierpem ścięte kłosy.

A nad temi polami śmierci, przeciągają w górze białe obłoki, mknąc po niebie, jak spłoszone stada ptaków wylękłych głuchym, tępym hukiem armat, niesionym mroźnym podmuchem zrywającego się wiatru, który kędyś z za dalekich, sennych borów, z za Niemna zaskrzepłego lodem, niesie ostrą woń spaleniny i prochu.

A w obłokach zrumienionych krwią i pożogą ziemi, chóry anielskie śpiewają: „Pokój ludziom dobrej woli".

Dwór litewski, otulony białemi konarami stuletnich kasztanów, do którego przez wieś prowadzi długa lipowa aleja, szerokim torem gościnności, wskazującej drogę każdej potrzebie, każdej biedzie i sercu łaknącemu przygarnięcia. W oknach pokrytych arabeskami szronu, jedne po drugich zapalają się światła; z komina buchają kłęby dymu; — dokoła kuchni znać ruch i krzątaninę służby. Zdaleka, na drodze wyłaniającej się z lasu, brzęczą dzwonki, zrazu ciche, stłumione, rozpływające się w mroźnem powietrzu metalicznym, srebrzystym dźwiękiem,—potem coraz donośniejsze, aż z głośnym rozgwarem jańczarów, wpadają w dziedziniec, i, okrążywszy staw, zatrzymują się przed gankiem. A za niemi idą drugie, i trzecie sanki, i podąża ciężki samochód, z głośnem sapaniem torujący sobie drogę wśród zasp śnieżnych. Wierny Bryś wypada z budy z głośnem szczekaniem i najeżoną groźnie, kudłatą szerścią, ale snać zwęszywszy przyjaciół, milknie, łasi się do nóg miłych gości, a potem wraca na ciepłe leże.

Nieczekając pociągnięcia dzwonka, dębowe drzwi otwierają się same; snop światła pada z głębi sieni na wojskowe, ciepło okutane postacie, na marsowe oblicza ogo-

rzałe w wojennych trudach, na szare mundury zdobione gdzieniegdzie krzyżem waleczności, i na sumiaste wąsy pokryte szronem.

— „Gość w dom, Bóg w dom“ staropolskiem przysłowiem wita serdecznie gospodarz, kładąc odrazu tamę tłomaczeniom się przybyłych.

— Obóz nasz o parę stai... Cisza chwilowa na froncie, a noc wigilijna.., Ot, i zachciało się człowiekowi ogrzać sobie serce bodaj na chwilę u cudzego ogniska. Nikt niewie co go jutro czeka: kulka czy jasyr... Chciałoby się dziś zapomnieć o tem i zrzucić z serca natrętne mary...

Stary dwór zwolna napełnia się gwarem. Słychać brzęk ostróg, szczęk odpinanych pałaszy; dłonie splatają się, spojrzenia krzyżują życzliwie; czoła się rozchmurzają, twarze tracą stopniowo twardy wyraz zaciętości i znużenia,—głosy nawykłe do komendy, przybierają miększe tony. Głowy żołnierskie pochylają się z szacunkiem nad wyciągniętą z głębi staroświeckiego fotelu, dłonią sędziwej matrony, której wzrok, łzą zaćmiony, spoczywa na nich jak błogosławieństwo. Młode pacholę, o czarnych jak węgiel, rozszerzonych ciekawością oczach, wsparte o kolana babki, wytężonym słuchem chłonie każde słowo, każdy szczegół żołnierskich przygód, a w młodzieńczej piersi i źrenicach pali się i wre waleczna ochota. Ojciec spogląda z dumą na jedynaka, a w oczach matki budzi się tajony lęk, i ramię jej instynktownie silniej przyciska do piersi tulące się doń, złotowłose dziewczę. Z bocznego alkierza wysuwa się cicho panna respektowa, daleka uboga krewna, osiadła na łaskawym chlebie, która przysiada w kąciku, na rożku krzesła, a z oficyny sunie o kuli dziarska postać starego weterana z 63-go roku w wytartej czamarce i maciejówce, z fantazyą nasuniętej na ucho. Wszyscy spragnieni nowin *ze świata*, który się tam wali i rozpada za górami — wszyscy chciwi posłyszeć wieści z pola bitew i z Zachodu, skąd coraz groźniejsze dochodzą słuchy. Krzyżują się pytania i odpowiedzi, twarze pochylają się z zaciekawieniem nad starą gazetą, wyciągniętą gdzieś z za cholewy żołnierskiego buta. Niema końca rozprawom, dysputom. Każdy komentuje fakty na swój sposób, i stawia inne horoskopy Europie. Stary kredencarz Walenty, nakrywając stół w sąsiednim pokoju, i klnąc pocichu na *psiawiarę niemieckich pludrów*, nadstawia pilnie uszu mimo przytępionego słuchu, i zaniedbuje nawet dać zwykłego szturchańca chłopakowi, który w roztargnieniu, o mało co nie upuścił całego stosu talerzy na ziemię. Smutek, radość, ból i zwątpienie, naprzemian napełniają serca grozą i zapałem. Cała cicha, patryarchalna atmosfera litewskiego, modrzewiowego dworu przesiąka gorączkowością wojennych czasów. Na dużym kominie o wysokiej kapicy płonie polankowy ogień, snopem złotych iskier strzelając ku górze i zapalając przelotne blaski życia w oczach antenatów, o wygolonych czuprynach i z ręką na kordzie, którzy z poczerniałych ram potretów na ścianie, przyglądać się zdają pokoleniom nowym i wtórować dawnym hasłom i nadziejom, rozbudzonym na nowo w młodych piersiach.

— Wieczerza podana,—oznajmia Walenty, a stary skontuzyonowany pułkownik wysuwa się naprzód aby podać ramię białej jak gołąb babuni, która opiera się nań z wdziękiem młodych lat. A za nimi parami lub pojedyńczo suną wszyscy zebrani, których z różnych stron kraju zapędziła tu wojenna zawierucha, którzy z płonących zgliszczy domów nie uratowali nic krom życia i których przygarnęły gościnny stary dwór litewski i bratnie serca. Każda pierś dźwiga jakieś ciężkie brzemię bólu i troski serdecznej, każde serce rozrzewnia się wspominając jasną przeszłość. Na śnieżnym obrusie zasłanym na sianie, piętrzy się na talerzu stos opłatków, do których wyciągają się skore dłonie, a na każdym z nich myśl zatrzymuje się rzewna, stęskniona. Biały chleb miłości i zgody przechodzi z rąk do rąk, dokoła sali, i przedostaje się do czeladnej izby, gdzie służba ugaszcza ochoczo żołnierzy i ordynansów przybyłych ze starszyzną. Wśród nich niejeden znajduje się obcy krwią i wiarą, ale dziś wszyscy bracia, bracia w trudzie, niedoli, w niepewności i tęsknicy do lepszych dni...

— Dosiego roku! — Zdrowego powrotu do wolnego kraju! — Daj Boże przyszłą wilję spędzić ze swoimi! —powtarzają wszystkie usta, a niejedna źrenica która nieustraszenie patrzyła w oko śmierci, zachodzi łzą na myśl o tych ukochanych a dalekich, których nigdy już może oglądać nie będzie. W myśli stają białe ściany wiejskich dworków, sędziwe postacie rodzicielskie w progu, chabrowe oczy i jasne kosy bohdanki, stary kościołek modrzewiowy o pochyłej dzwonnicy, z której dzwon nie wzywa już ludu na pasterkę, bo mu wydarto serce, aby je przetopić na armatnie kule. Cała młodość *sielska anielska* staje przed oczami, cała radość życia miniona... I lęk trwożny pada na serce, czy huragan wojny nie zmiótł tego wszystkiego, czy oszczędził kolebki i groby... święte pamiątki i nadzieje święte.

Och! gdyby wiedzieć... gdyby wiedzieć!...

Tradycjonalne potrawy okrążają długi stół, więc kucja i oładki z makiem i ryby w szafranie i inne.

Na przyrządzenie ich ogołocono z zapasów spiżarnię, ale ktoby tam czego żałował *dla swoich*, którzy od lat dwóch nie znali innego ogniska nad obozowe, którzy nie słyszeli ojczystego języka, a uszy mieli pełne obcej gwary i huku kanonady, — którzy pod obcym sztandarem szli w bój morderczy, i padali gęsto na posterunku, z tą nadzieją niezachwianą w sercu, że śmiercią swą wywalczą dla ojczyzny posłuch sprawiedliwości u ludów Europy.

Krąży z rąk do rąk kielich starego węgrzyna, z piersi rwie się okrzyk: *Kochajmy się!* — naraz otwierają się na rozcież drzwi przyległej sali...

Jak słup ognisty wielka choinka sięgająca niemal stropu, jarzy się setkami różnokolorowych świeczek, a wśród nich jabłka złocone, orzechy, pierniki, pajace i bębenki, do których śmieją się oczy dzieci i wyciągają się pożądliwie rączęta. A na szczycie, zawieszona usłużną ręką skontuzjonowanego komendanta, kołysze się wielka, złocista gwiazda, zwiastująca ziemi *pokój Boży*.

Pokój... pokój!... Jakieś ogromne wzruszenie wstrząsa skołatanemi piersiami, które od tylu miesięcy oddychają tylko atmosferą walki, nienawiści, krwi i prochu. — W pamięci stają dziecinne lata, jasełka, kolędnicy wiejscy, z kobzą i toruniem brodatym. I naraz wszystkie piersi zgodnym chórem uderzają w ton starej kolendy:

W żłobie leży... któż pobieży
Kolendować małemu...
Jezusowi Chrystusowi,
Dziś nam narodzonemu...

Taje ból w piersiach i wzrok rozjaśniony słodką nadzieją niesie się ku żłobkowi Bożej Dzieciny, która światu pełnemu nienawiści i fałszu niesie *dobrą nowinę* miłości i pokoju...

— *Bóg się rodzi, moc truchleje...* — śpiewają żołnierskie piersi, a w serca wstępuje jakiś dziwny, radosny lęk, że na zegarze Przeznaczenia wybija godzina cudu... że istotnie, w tej nocy Betleemskiej, długo oczekiwana Sprawiedliwość, przed którą truchleje moc szatańska złego, rodzi się z krwi niewinnie przelanej na okup i wyjednanie tego cudu.

Ołtarz domowej kaplicy odsłania się cały w zieleni świerków i złotego blasku jarzących świec. W nim obraz Matki Boskiej Ostrobramskiej mający po bokach błog. Andrzeja Bobolę i św. Kazimierza, patrona Litwy i Korony. W górze wielki Orzeł polski o rozwianych na amarantowem polu skrzydłach i Pogoń na błękitnej tarczy...

Wszystkie czoła chylą się z czcią przed Orędowniczką Bożą, a kolana przypadają do ziemi, wtórując z głębi piersi słowom odmawianej przez gospodarza modlitwy:

— Boże Ojców naszych, który szlakiem chwały prowadziłeś lud Twój do zwycięstwa, wejrzyj na ucisk i niedolę naszą. Jako szatą Chrystusową podzielili się oprawcy, tak ziemia nasza rozdartą została na troje; i oto pod wrogiemi sztandarami walczą rodacy nasi, wystawiając mężne piersi na kulę bratnią. Przez długie wieki szczęściłeś, Panie, orężowi naszemu, który roznosił szeroko po świecie chwałę Imienia Twojego i krzyż Twój zatykał na zdobytych placówkach. Błogosławiłeś cnocie matek i bohaterstwu synów; mądrość i dobroć wpajałeś w serca władców, by sprawiedliwie sprawowali rządy, a słońcem i rosą użyźniałeś pola i łąki, by lud Twój podostatkiem miał chleba. Hufce nasze z Imieniem Bogarodzicy na ustach zwyciężały tłumy pohańców a kordy błyskały gotowością służenia sprawie Twojej. Lecz oto zmieniły się czasy. Rozprzęgła się wśród nas miłość i zgoda, lud nasz zapomniał o posłannictwie Twojem wśród narodów, i oto karząca prawica Twoja zaciężyła nad nami. Prawa nasze pogwałcone, uczucia najświętsze zdeptane, sprofanowane groby i tradycye święte. Płoną zagrody nasze, dobytek zniszczony, stra-

towane pola, ziemia ocieka krwią i łzami. Bracia nasi jęczą w niewoli, lub wygnańcami tułają się po świecie, dopraszając się daremnie, by głos krzywdy naszej dosięgnął Trybunału Sprawiedliwości ludów. Ale Ty Panie, który w ręku swoim dzierżysz losy narodów, usłysz głos wołania naszego. Wróć nam ojczyznę wolną, mocarną i zjednoczoną, a z wszystkich ciernistych dróg pielgrzymstwa, zwróć kroki tułaczy ku rodzinnym stronom. Wlej męstwo w piersi a miłość bratnią w serca. Daj nam przewodników narodu dobrych i mądrych, a karność i zaufanie zaszczep w serca podwładnych. Ucisz wzburzone namiętności, daj nam win wzajemnych odpuszczenie, przywróć zgodę między dziećmi wspólnej matki, spotęguj w nas ducha ofiary i wytrwałości i spraw, by wszystkie stany zbratane razem, dążyły wspólnie do przywrócenia Panowania bożego na ziemi.

Przyjdź królestwo Twoje... Królestwo Sprawiedliwości i Pokoju!

— — — — — — — — — — —

Podniosły się opuszczone na piersi głowy, rozjaśniły oczy, a w uroczystej ciszy, która zaległa salę, ozwał się naraz zrywający się odruchowo z wszystkich piersi hymn błagalny:

Ojczyznę wolną, racz nam wrócić Panie!...

I płynęła pieśń tułaczy polskich białą zawieją, ku gwiazdom nocy... płynęła przez kurhany i pola śmierci, przez tajgi Sybirskie, i więzienne lochy, ponad zgliszczami palących się chat i dworów, ponad hukiem armat i jękami konających, płynęła wezbrana jak fala, potężna, porywająca, biorąc w siebie wszystkie krzywdy polskie, łzy i bóle, aby je zanieść przed tron Boży i wyjednać Sprawiedliwość dla polskiego ludu.

A na staroświeckim ściennym zegarze z kurantem, dobiegła zwolna północ. I gdy ucichły tony pieśni, jakby w odpowiedzi na wołanie ziemi, wielki srebrny Orzeł na tarczy zerwał się z głośnym poszumem skrzydeł, jakby husarskich ramion, i srebrnym a wielkim głosem z przebitej piersi, wydzwonił radośnie pobudkę żołnierskiej otuchy:

Jeszcze Polska niezginęła, póki my żyjemy!..

MIECZYSŁAW SMOLARSKI.

Wśród burzy.

Powieść współczesna.

12)

Szczepan począł porządkować książki na półce, jakby szukał słów. Krępowała go obecność siostry. Chciał jakoś odpowiedzieć jej, sprawę przedstawić.

Wreszcie odrzekł krótko:

— Zapisałem się do legionów. Stawałem przed lekarzem...

— I przyjęto cię? — spytał Orski.

— Przyjęto... odparł, poczem jakby lękając się zapytań, uśmiechnął się i przeszedł do dalszych pokoi, gdzie dumał nad pracą społeczną pan Rostocki.

V.

Pewnego dnia wieczorem zobaczono w mieście przejeżdżający pułk kawaleryi.

Żołnierze zmęczeni i pochyleni jechali otuleni w szare płaszcze, pod nimi posuwały się się widma koni.

Wracali nocą, zdawali wstydzić się swego powrotu.

Podkowy uderzały o bruk głucho, milczenie jezdnych i tupot rumaków miały w sobie coś z męki długich bitew, z trudu dalekich podróży.

Trąbka nie grała, nie podnosiły się głowy, ale turkot przebudził mieszkańców, którzy zdumieni patrzyli się z za ciemnych okien.

Rozgrywał się jeden z epizodów wojennych. Na ustępujących wróg następował.

Przyjechały pierwsze pułki konnicy, wracały wozy, w dniach następnych wlekli się ciężko żołnierze-maruderzy.

Cofały się dywizye niedawno zwycięskie, przewalały się przez drogi zaprzątnięte przez tren, konające konie, pędzone w olbrzymim szeregu furgony.

Groza padła na miasto. Przed mieszkańcami stanęła możliwość pozostania, narażenia się razem z załogą na głód i ogień lub tułaczka, wygnanie z rodzinnego gniazda.

Pojawiły się wywołujące popłoch ogłoszenia o opróżnieniu miasta.

W mieście tem jedni gromadzili zapasy i zaklinali się, że nie rzucą swoich kątów, inni odpływali już pociągami w świat, do obcych.

Byli i tacy, którzy w pośpiechu odwiedzali kościoły, dziedzińce i inne stare pamiątki, jakby już nigdy ujrzeć ich nie mieli.

W stojącym na rynku gotyckim kościele Najświętszej Panny, derkami zasłonięto kolorowe szyby i stare weneckie witraże.

Z pałaców najcenniejsze skarby słano daleko, za granicę.

Ale co czynić z tem, co miastem było, a czego wywieźć się nie dało?

Na szpitalach już wszędzie na dachach bił w niebo Czerwony Krzyż. Na zabytkach wywieszono białą flagę.

Ale czy zdoła się je ocalić, czy nowy wróg będzie chciał je uszanować?

Zabrały nam już losy niemal wszystko, czy zabiorą nam także ten ostatni dawnej sławy zakątek?

A tymczasem gromadziło się wojsko. Coraz więcej! coraz więcej!

Ominęła stary gród fala wychodźców z miast sąsiednich.

Nie pozwolono wysiadać tym dziesiątkom i setkom tysięcy, słano je dalej, na zachód.

Światła gaszono wcześnie i miasto nurzało się w ciemnościach.

Muzyki wojskowe nie chodziły grając już, lecz w milczeniu ogólnem unosiła się ponura pieśń wojenna.

Przyjeżdżały olbrzymie pociągi, a w nich wojsko, samochody, wozy, armaty.

Co będzie jutro, któż odgadnie?

Olbrzymie cienie przerastały ludzi i któż zachować mógł wobec nich zdolność sądu?

Kto przewidzieć może losy wojny?

A na wzgórzu tymczasem spokojny i dumny stał ów zamek wieczysty, gdzie w podziemiach rycerscy królowie spali spokojnym snem.

Może znał koleje przyszłych wieków, tryumfalna wolności naszej pamiątka?

Nie broniły go działa, dawne mury żadną nie były zaporą.

Może opiekowały się nim duchy tych, którzy za kraj swój pomarli, może patrzyły z uśmiechem na rycerzy nowych, boje i trudy i osłaniały piersią swą sztandar dawny na nową wiosnę?

Ale kto przyszłość zgadnąć może, zwłaszcza ten, którego nadzieją jak życie silną pomiatały dotąd burze i wiatr i kto pojąć może mowę duchów?

(D. c. n).

LEONIA GRABSKA.

SPĘTANI

POWIEŚĆ.

(DOKOŃCZENIE).

Cichy okrzyk wydarł się z piersi mężczyzny.

— Nino, Nino! więc ty byś, czy to możliwe, ty byś go nie kochała, powiedz, czy ja nie szaleję?...

Był tak wzruszony, że głos mu drżał, a oczy zaszły mgłą.

Nina wstała i położyła mu serdecznie dłoń na ramieniu.

— Panie Zygmuncie, za dni kilka będę ztąd daleko, przed chwilą nie mogłam wstrzymać łez na myśl, że zawsze muszę tylko ranić serca, gdy chciałabym wam wszystkim nieba przychylić. Jerzy przeboli, jest młody, zapomni, w tej chwili błogosławię los, który mnie wydziedziczył, bo nie mogłabym skłamać przed ołtarzem, to byłoby nad moje siły. Wyjadę i będzie tak jak wtedy, gdym jeszcze nie przybyła tu, by zmącić spokój tylu osobom. Nie przerywaj mi, przed chwilą byłeś dla mnie tak dobry i myślę, że mogę teraz powierzyć panu moją tajemnicę. Iza będzie szczęśliwą, bo pan przez samą pamięć na mnie będzie starał się wynagrodzić jej wszystko co cierpiała.

— A ja Nino, a ja?...

— A panu powiem, że... — tu głos jej się załamał — że ja pana tylko kocham, i nigdy, nigdy nikogo nie będę...

Krzyk wydarł się z piersi Zygmunta, a Ninie zdawało się, że wtórował mu drugi, cichszy. Ale to tylko w grotach odezwało się echo.

— Nino, jedyna moja i teraz, teraz dopiero rzucasz mi te słowa, na to, by mnie zostawić samego na zawsze?.. Dajesz mi jałmużnę na tę ciężką drogę życia i chcesz bym się ciebie wyrzekł. Nino, nie czyń tego, nie zabijaj we mnie nadziei zobaczenia ciebie, nie żądaj bym mógł zapomnieć, bo wolałbym raczej śmierć niż życie bez ciebie.

Ale Nina łagodnie i spokojnie odrzekła:

— Czyż nie dość szczęścia wiedzieć, że choć w oddaleniu jest serce, które dla mnie tylko bije. A my i tak ciężką mamy winę, wyznając sobie to, cośmy powinni ukryć na dnie duszy. Pokrzywdzoną jest tylko ona, Iza, ona kochająca bez granic i nieszczęśliwsza stokroć, bo nie kochana. Jej to należy się zadosyć uczynienie. A pan nie będzie chciał być słabszym odemnie.

— Nino, ty nie wiesz co mówisz, cóż ci szkodzi, że będę mógł czasem cię widzieć, że posłyszę twój głos, uścisnę twą rękę. Czyż to za wiele, czyż i tak myślisz, że łatwo mi będzie żyć?

— To nie możliwe.... czemu drażnić wciąż ranę, którą czas może zagoi...

— Nieprawda Nino, ty tego nie myślisz—więc dwoje nas ma być nieszczęśliwych, więc dwie osoby trzeba poświęcić dla spokoju jednej?

Jakiś szmer doszedł ich tuż blizko, krzewy poruszyły się, dziewczyna podała mu rękę, przypadł do niej ustami.

— Żegnaj Nino, dla ciebie to wszystko..

— Zapomnij — wyszeptały pobladłe jej usta.

Zygmunt zatoczył się jak pijany, w głowie czuł zamęt, serce szalonem biciem odbierało mu przytomność, wzrok paliły tajone łzy. Zaprawdę, czyż nie dość szczęścia zaznał, czyż nie przeżył całego życia w tej jednej chwili. Czyż ona, ta dzielna, ukochana jego dziewczyna, nie była stokroć odważniejsza. A on niewdzięczny powiedział kiedyś, że nie umiałaby się poświęcić...

Pochylił się, tuż koło groty na prawo od ścieżki leżała biała chusteczka, podniósł ją śpiesznie.

— Iza ją tu zgubiła — pomyślał — mokra jeszcze, musiała przez noc leżeć na rosie.

Był już blizko domu, naprzeciwko szedł stary Jan i zmienionym, jakby przestraszonym głosem pytał czy nie wie gdzie jasna pani poszła, bo czekają już dawno z obiadem, i służba cały park przebiegła, nie mogąc jej znaleźć.

— Francuzka lata jak oszalała i coś bez sensu plecie, ale ja na to nie zważam. Jasny Panie, gdzie pani poszła, bo my nie wiemy?

Zygmunt szarpnął się, jakaś straszna myśl błysła mu w głowie.

W tej chwili nadbiegł mały chłopiec kredensowy zadyszany, mówiąc, że on widział, jak Jasna Pani siadała do czółenka, jadąc w stronę wyspy.

Zygmunt już nie słuchał, wskoczył do łódki, czekającej u brzegu i silnym uderzeniem wiosła parł ją naprzód.

Pot zalewał mu oczy, tchu brakło mu w piersi, z której wydobywał się czasem głuchy jęk. Nie śmiał myśleć, ale teraz jasno stanęła mu w pamięci chusteczka mokra, którą podniósł i szmer przy grocie. Nieszczęśliwa słyszała wszystko, i widocznie nie chciała, by dwoje cierpiało dla niej, poszła potargać węzły, któremi byli spętani.

Wyspa była tuż, położył wiosła, ocierając pot z czoła i spojrzał przed siebie. To, co zobaczył, ścięło mu lodem krew w żyłach. Przez chwilę zdawało się, że chce skoczyć w nurty rzeki, a potem padł ciężko na dno łodzi.

Przed nim tuż, blizko, na falach, leżał szalik Izy i zerwany świeżo pęk nenufarów. A na środku rzeczki, obok tajemniczej wyspy, kołysało się samotne czółenko. Woda była spokojna, niezmącona, jak gdyby nie kryła w swem łonie wielkiego cierpienia, jakgdyby nie ukoiła na zawsze beznadziejnego smutku.

Zygmunt leżał wciąż na dnie czółna, łkając wielkim, strasznym płaczem.

On ją zabił, on sam popchnął do tego czynu.

Łudziła się, póki z własnych jego ust nie usłyszała, że poświęcić się musi, aby ich dwoje nie unieszczęśliwić.

I zdawało się jej, że zrywa pęta a zacisnęła je tylko na zawsze.

Bo teraz nie zwolni go nic. O żywej mógł zapomnieć, o umarłej nigdy.

Oni oboje z Niną zrozumieją, że teraz rozłączeni są na zawsze. Mścił się za nią los, ten okrutny, nieubłagany.

Między ukochaniem całego życia a sobą, ujrzał ciemną toń wody.

Ściemniało się i wiatr, zerwawszy się szemrał wśród liści drzew i krzewów nadbrzeżnych. Zdaleka odezwał się jęk dzwonu, zwołujący ludzi na wieczorne modlitwy, oraz dochodził gwar kilku głosów. Jakiś beznadziejny smutek czaił się między trzcinami, pochylając je rozpacznie ku ziemi. Gdzieś z gałęzi drzewa zerwał się duży czarny ptak, załomotał w powietrzu ciężkiemi skrzydłami i przepadł w ciemnościach.

Tylko wielkie białe kielichy wodnych lilji pochylały smutne głowy, jakby szepcąc sobie opowieść o biednej kobiecie, której łzy padły na delikatne ich płatki.

A z poblizkich łąk podnosiła się powoli, powoli srebrzysta mgła i cichemi dobroczynnemi rękoma rozesłała w powietrzu jasną zasłonę, kryjąc przed oczami ludzi tajemnicę nieszczęścia.

KRONIKA DZIAŁALNOŚCI KOBIECEJ.

Po długiej a wytrwałej walce spełnia się gorące pragnienie kobiet: otrzymują one pełne prawa wyborcze, co jeszcze od niedawna uważane było za utopijne życzenia. W styczniu 1919 roku mają się odbyć wybory. Tylko dokładna znajomość zasad wyborów i powszechne stanięcie do urn może zapewnić wybory zgodne z wolą całego narodu,

W tej tak ważnej chwili, gdzie udział kobiet odegra doniosłą rolę w wyborach, Związek Polskich Stowarzyszeń Kobiecych, do którego należy większość organizacyj kobiecych bez różnicy przekonań, a zjednoczonych pod hasłem równouprawnienia kobiet, otworzył specyalne biuro informacyjne w lokalu przy ul. Śto-Krzyskiej 13, czynne codziennie od 2 do 3 popołudniu i od 6 do 8 wiecz. Biuro ma za zadanie przyjmowanie zapisów osób chętnych do czynnego współdziałania akcyi wyborczej, udzielanie wszelkich objaśnień i informacyi, urządzanie odczytów i wieczorów dyskusyjnych obznajmiających z ordynacyą wyborczą i z zasadami wyborów oraz zebrań agitujących za tem, aby kobiety polskie jaknajliczniej swój obowiązek obywatelski spełniły. Na początek tej akcyi Związek Polskich Stowarzyszeń kobiecych urządził dwa wieczory dyskusyjne o prawach wyborczych kobiet, które zagaiła d-r Daszyńska-Golińska. Bilety wejścia po 1 marce ułatwiają szerokiemu ogółowi zapoznanie się z aktualnemi zadaniami kobiet, które nasza znana i ceniona mówczyni przedstawia i objaśnia. Bilety do nabycia na dyżurach biura.

Instruktorki ochron.

Stan ochron w Królestwie Polskim pod względem pedagogicznym stoi na b. niskim poziomie. Dla wyrównań chociażby częściowych braków i podźwignięcia ochron na nieco wyższy poziom pedagogiczny Ministerjum W. R. i O. P. zorganizowało w r. b. sześciomiesięczny kurs pedagogiczny dla instruktorek ochron, które drogą kontroli pracy ochroniarek, przez dawanie rad pedagogicznych, wskazówek, przez usuwanie najpoważniejszych braków, organizowanie kursów wakacyjnych i wykładów dodatkowych — mogłyby choć w pewnej mierze spowodować poprawę istniejących stosunków.

Dnia 2-go grudnia odbyło się zakończenie zajęć na kursach pedagogicznych wobec przedstawicieli władz oświatowych. Po sprawozdaniu nastąpiło wręczenie świadectw, które wydano 18-tu słuchaczkom.

Referent Al. Janowski w serdecznem przemówieniu podkreślił znaczenie wychowania w Polsce i ważną rolę pracowników na tym polu. Następnie głos zabrała Instruktorka Ochron Warszawskich przy Ministerjum P. Molendzińska, zakreślając plan mozolnej ale wdzięcznej pracy instruktorek ochron.

Podziękowanie Ministerstwu za zorganizowanie tak potrzebnej instytucyi złożone przez delegatkę słuchaczek, wreszcie śpiew ochrony zakończyły uroczystości.

Z wiecu kobiet.

W przepełnionej Sali Koncertowej przy ulicy Dzielnej 18, odbył się wiec kobiet wszystkich stanów, zorganizowany przez zarząd Ligi Kobiet Pogotowia Wojennego w Łodzi.

Posiedzenie zagaiła p. Ada Koziołkiewiczówna, powołując na przewodniczącą p. Rowińską, na sekretarki panie K. Wysznacką i Wandę Kosińską, do prezydyum, jako asesorki zaproszono panie: Kolasińską, Prysewiczównę i Witczakównę. Z mówczyń pierwsza zabrała głos p. Koziołkiewiczówna, mówiąc o kobiecie w przyszłości

i obrazując dotychczasowy wyzwoleńczy ruch kobiecy. Po niej przemawiała p. Władysławowa Pytlasińska, o udziale kobiety w samorządzie miejskim, zrównaniu wynagrodzenia pracy kobiet z pracą mężczyzn. Dalej p. Sierzputowska mówiła o ordynacyi do sejmu oraz o prawie wyborczem kobiet.

Z mężczyzn jedyny przemawiał sędzia Kempner, o upośledzeniu praw kobiety przez kodeks cywilny Napoleona.

Wreszcie w imieniu Ligi Kobiet Pogotowia Wojennego przemawiała p. Rowińska, zaznaczając, że cele wojenne Polski są święte, bo dążą do wolności Ojczyzny. Niewiasta polska dowiodła dzielności i miłości Ojczyzny, to też ma prawo do równych obowiązków i praw z mężczyznami i poprze tylko tych, co dowiodą, że stawiają ideały narodowe wyżej, niż korytko domowe.

Wszystkie mówczynie nagrodzono sowitemi oklaskami, dyskusyi nie było, poczem uchwalono rezolucye następujące:

Wiec kobiet nawołuje obywatelki kobiety do wzięcia czynnego udziału w akcyi wyborczej i do oddania swych głosów stronnictwom szczerze demokratycznym. Przystać do wyborów do sejmu ustawodawczego pod hasłem głęboko sięgających reform społecznych, usuwających wobec przemocy człowieka nad człowiekiem, silniejszego nad słabszym. Zebrani na wiecu składają rządowi obecnemu za przyznanie praw kobiecie wyrazy uznania, rząd ten uważają za odpowiedzialny do zwołania konstytuanty oraz do przeprowadzenia tych koniecznych reform, które winny być dokonane. Domagać się, aby kobiety uzyskały czynne i bierne prawo wyborcze do Rad miejskich. Domagać się przy wyborach do konstytuanty tylko tych kandydatów, którzy walczyć będą o zniesienie ograniczeń, umieszczonych w kodeksie cywilnym i dążyć będą do zrównania praw kobiety z prawami mężczyzny we wszystkich dziedzinach życia społecznego i politycznego. W końcu wyrażają swe najwyższe uznanie Naczelnikowi państwa Józefowi Piłsudzkiemu.

Po zamknięciu obrad zaśpiewano „rotę“ Konopnickiej.

Wydawnictwa gwiazdkowe księgarni M. Arcta.

Wśród tegorocznych wydawnictw zajmującą i dla różnego wieku odpowiednią treścią oraz piękną szatą zewnętrzną wyróżniają się następujące książki:

Artur Śliwiński: **Powstanie Listopadowe.**

Ela Oleska: **Do Warszawy na wielbłądzie.** Powiastka wojenna.

J. Ciembroniewicz: **Herkules. Walki olimpijskich bogów.** Opowieść dla młodzieży.

Życiorysy znakomitych Polaków z czasów porozbiorowych. Zebrały *H. Witkowska i W. Krzyżanowska.*

Antoni Gawiński: **Dziesięciu rycerzy.** Czarodziejska historja.

Zofja Mrozowicka: **Powiastki dla najmłodszych.**

Książki nadesłane do Redakcyi.

W. Sieroszewski: **W szponach.**

Frank Heller: **Przygody Filipa Collin.**

Maciej Wierzbiński: **Honor.** Powieść. Nakładem wielkopolskiej księgarni nakładowej Karola Rzepeckiego w Poznaniu.

Charles Maignan: **Nacjonalizm. Katolicyzm. Rewolucja.** Z francuskiego przełożył Władysław Glinka. Warszawa, skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa.

Ks. Czesław Oraczewski: **Polska odrodzona.** Wydawnictwo M. Arcta w Warszawie.

Dr. Irena Panenkowa: **Walka Galicji z centralizmem wiedeńskim.** Lwów 1818. Nakładem wydawnictwa polskiego, Warszawa, E. Wende i S-ka.

Kalendarz powszechny ilustrowany na Rok Pański 1919. Wydawnictwo „Głosu Wiary“. Skład główny: Księgarnia Powszechna w Włocławku.

TREŚĆ NUMERU:

* * * Od Redakcyi.—W ślady prababek, p. Matkę-Polkę. — Poezye Iłłakowiczówny, p. Józefa Jankowskiego. — Nowela i powieść: Włóczęga, p. Z. Wojnarowską. — Przy opłatku, p. Zofję Hartinghową. — Wśród burzy, powieść współczesna, p. Mieczysława Smolarskiego.—Spętani, powieść, p. Leonję Grabską. — Kronika działalności kobiecej.—Wydawnictwa gwiazdkowe. — Książki nadesłane.—Ogłoszenia. — Dodatek: Wiosenne kwiaty, p. Zenona Wichrzyckiego. — Wzory ubiorów i robót do № 51. — Nasza pogawędka. — Bojaźń jako choroba, jej skutki i leczenie.—Przepisy kuchenne.—Odpowiedzi.

Miłosierdziu Czytelników polecamy nauczyciela b. szkół rządowych, dotkniętego chorobą płuc, który mógłby być zdrów, lecz potrzebuje kuracyi dyjetetycznej. Nauczyciel ma przy sobie chorą siostrę kalekę, uprasza więc i dla niej o pomoc materyalną, jak również o palto, bieliznę i obuwie.

OGŁOSZENIA.

Redaktorka i Wydawczyni: **Zofia Seidlerowa.**

Druk J. Świętoński i S-ka, Warszawa, Kopernika 34.

NASZA POGAWĘDKA.

„Oh! qui me rendra ma jeunesse,
Ma jeunesse de dix huit ans!“

Jakże często młode, świeże usta powtarzają dziś taki okrzyk, wyrwany z głębi wiośnianego serduszka, jakże często z goryczą wyrzekają na te lata wojennej pożogi, które zabrały młodości tyle niefrasobliwych uśmiechów, tyle czarodziejskich chwil szczęścia.

„Któż nam powróci młode lata“, czem wynagrodzi stratę tych promiennych dni, które się przecież każdemu w życiu należą, kto odda zmarnowane godziny uciechy?...

Bo czyż wesołość zasługuje na naganę, czyż grzechem jest bawić się wtedy, gdy nie przygniata nas ciężar lat, gdy sami mamy w sercach wiosnę i gdy wszystko wydaje nam się być ozłocone wiosenną pogodą, — oddawać się z całą ochotą rozrywkom,—myśleć o strojach, tańcu, gwarnym tłumie — czyż młodość niema prawa do swawoli i pustoty, które są jakby wyrazem radości życia?...

O tak... młodość ma niezaprzeczone prawo do wszystkiego co wesołe, radosne, piękne i promienne, boć sama jest weselem, cudem i słonecznym blaskiem...

Ale czyż poza nią niema jeszcze innych wielkich spraw—innych wielkich celów, dla których poświęcenie się jest i musi być także radością dla duszy.



№ 1. Sukienka z fałdowaną spódniczką, przybrana sutaszem. (Szkic 1).
Forma na zamów. w admin. Bluszczu.

Chodzi tylko o to, aby te dusze, chociażby najbardziej młode i najbardziej nawet żądne uciech świata umiały zrozumieć i zapamiętać, że po za radością, którą czerpać możemy z pociągających blaskiem, lecz płytkich źródeł zwykłych rozrywek— są inne głębokie, mocne i trwałe radości, które nie prowadzą do przesytu, — a przynoszą słodkie uczucie zadowolenia z godnego spełnienia obowiązków i ciche szczęście, że się dla wielkiego celu oddało skarb najcenniejszy—młode serce.

I czyż dzisiaj te dziewczęta i młode kobiety, które składają swoją ofiarną pracę dla dobra Ojczyzny, — niosąc cały zapał młodych, gorących dusz i dzielną pomoc w każdej dziedzinie służby narodowej i narażając często życie,—nie znajdują najwyższej i najczystszej radości w tych właśnie ciężkich trudach, w tej pracy, która *„nie jest jarzmem, jeno dumą...“*?

I niech te wszystkie młode serca, wzdychające za beztroską zabawą, za temi dniami, gdzie każdy sen jest zjawą minionej rozrywki, a każdy „réveil était un bonheur, un délire“ i zapowiedzią nowej — rozważą, że jeśli w skarbcu przeżycia mają już złożone chwile młodzieńczych zabaw i uciechy,—to te miłe wspomnienia mają nieuchwytny czar, który na zawsze pozostanie — i, przechowując takie skarby z przeszłości — mogą swą teraźniejszość złożyć na ołtarzu ogólnego dobra;—a jeśli te młode serca nie zaznały jeszcze tych różnych rozrywek, jakie są udziałem młodocianego wieku, to niech sobie uprzytomnią, że zawsze dużo przecierpieć trzeba, zanim się dojdzie do jaśniejszej doli— i że właśnie dla nich zakwitnie ten promienny dzień,—gdzie po ciężkich trudach— można się będzie z całą beztroską oddać zabawie, — bo wtedy nigdy nie zabrzmi już bolesnym zgrzytem—„sclavus saltans“.

I niech nie zapominają o tych, których młodość, nawet w zwykłych, normalnych warunkach, schodzi na ciężkiej pracy, — w nieustannej walce z losem — w borykaniu się z trudnymi materyalnymi warunkami — w ciągłej trosce o rodzinę i o jej



№ 2. Suknia z dużym kołnierzem, odpowiednia dla młodej mężatki. (Szkic 2).
Forma na zamów. w admin. Bluszczu.



Szk. 8.



Szk 5.



Szk. 10.



№ 3. Suknia luźnym, prostym krojem, przybrana maszynowym haftem. (Szkic 3).
Forma na zamów. w admin. Bluszczu.



№ 4. **Kostyum prostym krojem z odrębnym kołnierzem i mankietami.** (Szkic 4). Forma na zamów. w admin. Bluszczu.

byt, w bolesnem zmaganiu się z przeciwieństwami życia...

I może wtedy zmaleją i znikną te strapienia, że wojna zmarnowała najpiękniejsze chwile młodości — może zamilkną na ustach skargi, że oto stracono tyle dni w żałobie.

Marianne.

Wzory Ubiorów i Robót do № 51.

№ 1. **Sukienka z fałdowaną spódniczką, przybrana sutaszem.** (Szkic 1). Forma na zamów. w admin. Bluszczu.

Sukienkę w formie bluzy, zachodzącą na fałdowaną spódniczkę, zdobi grecki szlak wyszyty sutaszem. Przybiera on bluzę w dole, wycięcie szyi i półdługie rękawki. Powyżej stanu bluza ujęta przewleczonym przez przecięcie paskiem.

Potrzeba: 2 metry materyału 120 cent. szer.

№ 2. **Suknia z dużym kołnierzem, odpowiednia dla młodej mężatki.** (Szkic 2). Forma na zamów. w admin. Bluszczu.

Suknia z welwetu lub innego materyału w ciemnym kolorze luźnym krojem w formie swobodnej bluzy ujęta jest u góry powyżej stanu szerokim ufałdowanym pasem z jedwabnej materyi. Wstawiona plisa z takiejże materyi zdobi dół spódnicy, dochodząc do fałdy przodu. Suknia dopełniona jest dużym kołnierzem, zakończonym z przodu w dwa szpice, przybrane chwastami. Na ten kołnierz wyłożony jest drugi z białej, miękkiej materyi. Wycięcie przodu wypełnione koronką.

№ 3. **Suknia luźnym prostym krojem, przybrana maszynowym haftem.** (Szkic 3). Forma na zamów. w admin. Bluszczu.

Suknia z jasnej jedwabnej materyi dopełniona jest szeroką plisą z odrębnej materyi w ciemnym kolorze, zakończoną z przodu w ząb. Bluzka gładka, prostym krojem, przymarszczona jest do karczka, ozdobionego maszynowym haftem i wykończona szalowym kołnierzykiem. Z przodu guziczki. Rękawy gładkie, kielichowate, u dołu złożone w trzy fałdki, w dole wykończone dzierganiem. Dzierganie zdobi również pasek i wkład, wypełniający przód bluzki.

№ 4. **Kostyum prostym krojem z odrębnym kołnierzem i mankietami.** (Szkic 4). Forma na zamów. w admin. Bluszczu.

Kostyum z szarego, grubego materyału odznacza się niezmiernie prostym krojem. Tak spódnica jak i dość długi, prosty żakiet ozdobione są nastebnowanemi plisami, tworzącemi ramy. Przód żakietu zapięty na jeden rząd guzików. Kołnierz i mankiety z czarnego aksamitu, oszyte plisą z białego sukna.

№ 5. **Kostyum zimowy z długim żakietem, odpowiedni dla starszej osoby.** (Szkic 5). Forma na zamów. w admin. Bluszczu.

Kostym zimowy z grubego wełnianego materyału lub z aksamitu, żakiet i spódnicę skrajane ma z czterech części. Przód i tył nacięte w ząb zachodzą na boki i są pozornie przytrzymane guziczkiem z pętelką. Przód długiego, prostego żakietu wykończony z podwójnem obłożeniem, zapięty jest na rząd guzików. Dół i mankiety oszyte futrem. Z futra również sporządzony jest kołnierz, dopełniony oryginalnie odstającą plisą.

Potrzeba: 4 metry materyału 130 cent. szer.



№ 7. **Suknia w formie bluzy z dwóch materyałów.** (Szkic 7). Forma na zam. w adm. Bluszczu.

№ 8. **Suknia z oryginalnym stanikiem.** (Szk. 8). Forma na zamów. w admin. Bluszczu.

№ 6. **Półdługie okrycie z odrębnemi mankietami i kołnierzem.** (Szkic 6). Forma na zamów. w admin. Bluszczu.

Półdługie okrycie z grubego szarego materyału dopełnione jest kołnierzem i mankietami z materyału w kratę. Okrycie z przodu od ramion przybrane jest plisami, zakończonemi kieszeniami. W stanie pasek od spodu podszyty materyałem w kratę. Spódnica z materyału w kratę dopełnia całości.

№ 7. **Suknia w formie bluzy z dwóch materyałów.** (Szkic 7). Forma na zamów. w admin. Bluszczu.

Suknię tę sporządzić można, zestawiając w najróżnorodniejszy sposób materyały, np. użyć można dwa materyały jednakowego koloru, a odrębne w gatunku lub odwrotnie — a także materyał gładki i materyał w deseń. Bluzka łączy się z częściami spodniej spódniczki, naszytemi na podszewce, wierzchnia część sukni z oryginalnie naciętemi plecami i przodem, ozdobionemi guzikami. W stanie pasek, który może być zastąpiony wstążką.

Potrzeba: $2^{1}/_{2}$ metra materyału jasnego, $2^{1}/_{4}$ metra materyału ciemnego po 110 cent. szerokości.

№ 8. **Suknia z oryginalnym stanikiem.** (Szkic 8). Forma na zamów. w admin. Bluszczu.

Skromną suknię z granatowego wełnianego materyału przybierają stebnówka wyszyta czarnym jedwabiem oraz guziki i dziurki oszyte czarną jedwabną materyą. Z tejże materyi sporządzone są boki bluzki z rękawami i mankietami. Oryginalny stanik w rodzaju kamizelki składa się z przodu i pleców, skrajanych razem z bocznemi częściami, tworzącemi szeroki pas. Spódnica złożona tak jak stanik w kontrafałdę, przybraną stebnówką.

Potrzeba: $3^{1}/_{4}$ metra materyału 110 cent. szerokości.

№ 9. **Suknia wizytowa modnym krojem.** (Szkic 9). Forma na zamów. w admin. Bluszczu.

Na suknię użyte są materyały: Eolienne i gaza — można jednak sporządzić ją także z jednego materyału. Przód wykończony w rodzaju fartucha, od którego idą części paska, krzyżujące się wysoko z tyłu. Na plecy spływa kołnierz ozdobiony u dołu haftem, który przybiera również w dole opadającą w kształcie fartucha część przodu. Rękawy z gazy.

Potrzeba: $1^{1}/_{3}$ metra gazy, $3^{1}/_{3}$ metra materyału bolienne po 110 cent. szer.

№ 10. **Suknia wizytowa w formie bluzy z podwójną spódnicą.** (Szkic 10). Forma na zamów. w admin. Bluszczu.

Wstawione części jedwabnej materyi lub gazy wyszyte sutaszem ożywiają wizytową suknię z aksamitu. Oszycie ze skunksów wykończa dół wierzchniej krótkiej spódnicy i półdługie rękawki. W stanie bluza ujęta wązkim paskiem. Dolna spódnica, wyszyta sutaszem, przyszyta jest do podszewki.



№ 5. **Kostyum zimow... gim żakietem, odpow... starszej osoby.** (S... Forma na zamów. w... Bluszczu.



Szk. 1. Szk. 2. Szk. 6.

Bojaźń jako choroba, jej skutki i leczenie.



Kostyum zimowy z dłu-
żakietem, odpowiedni dla
szej osoby. (Szkic 5).
a na zamów. w admin.
Bluszczu.

Ileż to wypadków niezwykłych, dziwactw nadzwyczajnych, scen przejmujących przedstawiają nam objawi bojaźni! Bo też bojaźń jest prawdziwą chorobą, objawiającą się najrozmaitszemi zaburzeniami, tak fizycznemi, jak i umysłowemi. Co najdziwniejsza, my sami, w większej części wypadków, jesteśmy winowajcami następstw bojaźni, gdyż bardzo często zaszczepiamy w dziecku zarodki tej choroby, dodajemy je i rozwijamy przez nierozważne wychowanie. To też powinniśmy przeciwdziałać zgubnym zwyczajom i starać się rozwijać w dziecku takie niezbędne człowiekowi zalety, jak zimną krew, przytomność umysłu i panowanie nad sobą.

Bojaźń to choroba nieznośna. Tym, którzy jej podlegają, zasnuwa życie całe kirem smutku, każe im przechodzić chwile okropne. Zaćmiewa najpiękniejsze zalety, paraliżuje umysł, czyni bezużytecznemi najcudowniejsze dary. Ofiarom swym sprawia katusze, czyni je śmiesznemi i godnemi wzgardy.

Oddawna ludzie tchórzliwi są przedmiotem żartów. W starożytności obok Achillesa widzimy tchórza Terzyta; Cervantes rycerskiemu Don-Kiszotowi daje za towarzysza roztropnego Sanszo-Pansę, Molier—nieustraszonemu Don-Juanowi tchórzem podszytego Sganarella.

Najświetniejszy typ tego rodzaju daje nam Szekspir w „Wesołych kumoszkach Windsoru". Jest to słynny Falstaff, samochwał i pijak.

W piśmiennictwie naszem jest kilka wspaniałych typów tchórza-pyszałka. Jeden z nich zawdzięczamy Fredrze. W „Zemście za mur graniczny". Cześnik wyprawia Papkina w poselstwie do Rejenta. Papkin ma złe przeczucia, więc się próbuje wykręcić, ale Cześnik przyobiecuje mu sowitą nagrodę. Papkin idzie. Wsuwa się do pokoju Rejenta zgięty, pokorny, grzeczniutki. Uprzejmość świętoszka-Rejenta rozzuchwala go, przypuszcza, że ma przed sobą jeszcze większego tchórza, więc poczyna krzyczeć, wygaduje grubiaństwa.

Drugim znakomitym typem tchórza-pyszałka jest Zagłoba. Ma on w sercu swem tę jeszcze osobliwość, że ze strachu wpada w złość, a ze złości męstwo w nim wzbiera. Jedynie Bohuna boi się bezgranicznie.

I gdyby tylko bojaźń okrywała nas śmiesznością i czyniła litości godnymi!, ale człowiek pod wpływem strachu staje się niegodziwym i srogim, zdolnym do najokrutniejszych czynów. Syn denuncyuje matkę, jak opowiada poeta Lukan. Władca łagodny, lecz charakteru słabego, pod wpływem obawy o siebie samego, zdradza przyjaciół i oddaje ich w ręce kata, jak dowodzi przykład Gastona Orleańskiego. Prawie wszystkie zbrodnie z czasów rewolucyjnych zostały spełnione pod wpływem strachu przez tłum lub jednostki, obawiające się posądzenia o umiarkowanie. Ludzie stawali się katami, obawiając się zostać ofiarami.

Bojaźń działa bezpośrednio na nerwy; potem za ich pośrednictwem oddziaływa na wszystkie nasze władze, poczynając od władzy ruchu. To pobudza nerwy ruchowe do tego stopnia, że zmusza nas biedz i uciekać, to przeciwnie wprowadza je w drżenie konwulsyjne, wtedy jesteśmy sparaliżowani, niezdolni do najmniejszego ruchu.



№ 6. **Półdługie okrycie z odrębnemi mankietami i kołnierzem.** (Szkic 6).
Forma na zamów. w admin. Bluszczu.



№ 9. **Suknia wizytowa modnym krojem.** (Szkic 9).
Forma na zamówienie w admin. Bluszczu.

№ 10. **Suknia wizytowa w formie bluzy z podwójną spódnicą.** (Szkic 10).
Forma na zamówienie w admin. Bluszczu.



Szk. 6.



Szk. 3.



Szk. 4

Jednocześnie naczynia włoskowate, doprowadzające krew do naskórka, kurczą się lub rozszerzają; wtedy twarz bladnie lub czerwieni się. Wewnątrz nerwy przestają kierować sercem, którego uderzenia stają się nadzwyczaj szybkie. Z ust wyrywa się okrzyk bezwiedny, głos, jaki człowiek chce z siebie wydać, zamiera w gardle, gdyż nerwy przewodu oddechowego i organu głosowego podlegają takiemu samemu wpływowi, jak nerwy serca. Do tych objawów należy dodać zmiany twarzy, ruchy konwulsyjne, wykrzywianie lub też podobieństwo twarzy do maski ołowianej, osłupiałość i nieruchomość trupią.

Już starożytni zauważyli te objawy i poczęli je tłomaczyć odpowiedniemi legendami. Taką jest naprzykład legenda o Meduzie. Była to kobieta niezwykłej piękności; rozgniewana na nią Minerwa zamieniła jej przepyszne włosy w ohydne węże; potem na swym puklerzu umieściła ściętą głowę Meduzy: kto na nią spojrzał, padał trupem skamieniały.

I rzeczywiście zaburzenia fizyologiczne, wywołane bojaźnią, mogą spowodować śmierć! Ktoś, przechodzący przez mogiłę, czuje się schwytanym za nogę; w umyśle jego powstaje straszna myśl, że nieboszczyk wyszedł z grobu, aby go schwycić i wciągnąć do siebie; przerażony umiera nagle. Ktoś inny umiera ze strachu tego samego dnia, w którym, według przepowiedni, miał umrzeć. Bywały wypadki, że skazani, słysząc wyrok śmierci, upadali nieżywi—umierali ze strachu przed śmiercią!

Najlepiej wiedzą o tem chirurdzy. Ileż to razy bojaźń zabija pacyenta, którego

oni chcą uzdrowić! Lekarz dr. Dusault, operując chorego w szpitalu, narysował na jego skórze paznogciem linię, według której miał dokonać cięcia; chory wydał westchnienie i umarł. Słynny chirurg z Padwy, Porta, skończył w jego ręku, wówczas rzucił narzędzia na ziemię, łżąc trupa: „Tchórz, umarł ze strachu!“

Zdarzają się także wypadki śmierci z bojaźni przez imaginacyę.

Niezwykle dziwaczne i często nadzwyczaj śmieszne bywają przyczyny i skutki bojaźni. Są ludzie, co uciekają bardziej od zapachu jabłek, aniżeli od strzałów karabinowych; inni lękają się myszy; jedni wymiotują na widok śmietany, drudzy na widok trzepania pościeli.

Przykładów tego rodzaju znamy ilość nieskończoną. Erazm Rotterdamski dostawał gorączki od zapachu ryb lub soczewicy. Skaligor drżał całem ciałem na widok rzeżuchy; Bayle dostawał konwulsyi, słysząc szum wody, płynącej z kranu; Bacon mdlał podczas zaćmienia księżyca.

Nauka lekarska sporządziła listę tych obaw chorobliwych i uporządkowała je pod właściwemi nazwami. Najpowszechniejszą jest obawa piorunów. Znaną jest odpowiedź Gallów, jaką dali senatorowi rzymskiemu: „Boimy się tylko jednej rzeczy, aby niebo nie spadło nam na głowę!“ Cesarz Kaligula, słysząc grzmoty, tracił głowę i grożąc niebu pięścią, wołał: „Zabij mię, albo ja ciebie zabiję!“ Któżby uwierzył, że ów wielki, mądry August, co „panował nad sobą samym, jak nad całym światem“, podzielał tę nierozsądną obawę grzmotów i błyskawic. Dla zabezpieczenia się od piorunu nosił zawsze przy sobie skórę z cielęcia morskiego, a za zbliżeniem się chmury, krył się w sklepionem podziemiu. Podobno obawy tej nabawił się na wyprawie przeciwko Kantabrom, gdy podczas nocnego marszu przez las był świadkiem, jak piorun uderzył tuż przed jego lektyką, zabijając niewolnika, niosącego pochodnię.

Saint-Simon opowiada o pani de Saint-Hérem, która na pierwszy odgłos grzmotu pakowała się do łóżka; służba zaś jej miała rozkaz kłaść się na niej, jedno na drugiem, aby utworzyć stos ciał ludzkich, któryby zasłonił panią przed uderzeniem piorunu.

Bardzo często spotyka się obawę wody. Bywają ludzie, którzy nie są w stanie przejść przez most. Pewien Alzatczyk, służący w wojsku niemieckiem w r. 1870, nie chcąc stąpnąć nogą na most, pomimo rozkazu oficera, wymysłów i uderzeń, wolał bez namysłu rzucić się do wody.

Zarówno rozpowszechnione są dwie przeciwne sobie obawy chorobliwe: obawa samotności i obawa tłumu. Tą ostatnią spotykamy najczęściej u wieśniaków, przybyłych świeżo do wielkiego miasta: turkot powozów i ruch uliczny tak ich uderza, że czemprędzej najbliższym pociągiem uciekają do swego cichego zakątka.

Istnieje także obawa podróży; dziś jeszcze podobno bywają ludzie, którzy za nic nie zgodzą się wsiąść do pociągu kolejowego. Ludzie nauki, przebywający najczęściej w dziedzinie myśli, wpadają w trwogę przy każdem zetknięciu się z życiem rzeczywistem, obawiają się każdej czynności. O filozofie angielskim, Carlyle'u opowiadają, że czuł się nieszczęśliwym na samą myśl, że musi wejść do sklepu; nie miał odwagi zamówić sobie ubrania lub kupić rękawiczek. Myśl o wyjeździe w podróż poślubną sam-na-sam z żoną, zdawała mu się stanowczo niemożliwą.

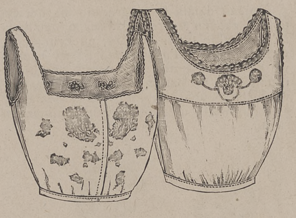
(D. n.).

PRZEPISY KUCHENNE.

Piernik z marchwi. Marchwi ze słodkich stołowych gatunków 3 funty, oskrobać i wypłókać starannie, poczem utrzeć na tarce, a następnie wsypawszy 1 funt miałkiego cukru, przedusić na małym ogniu, bezustannie mieszając. Poczem dodać do tejże marchwi anyżku utłuczonego miałko, najmniej jedną czubatą łyżkę stołową i sody oczyszczonej mniej więcej jedną równą łyżkę stołową oraz wbić dwa całe jajka (lecz jeśli małe to trzy), a nakoniec wsypać mąki razowej tyle, ile się wgniecie (mniej więcej ze trzy funty); ciasto powinno być tak twardo zarobione, jak na razowy chleb. Ciasto wygnieść dobrze i rozwałkować, poczem rozwałkowane placki układać na białej blasze, posypanej mąką lub też wysmarowanej młodem masłem, a potem wstawić do pieca tak gorącego, jak na razowy chleb i trzymać w piecu całą godzinę.

Po ułożeniu ciasta na blasze (przed wstawieniem do pieca) należy wyrównać je i wygładzić starannie łyżką, umoczoną w wodzie albo też w rozbitem całem jajku i posypać po wierzchu utłuczonym miałko anyżkiem oraz miałkim cukrem.

Po upieczeniu zdjąć gotowy już piernik z blachy dopiero wówczas, gdy zupełnie ostygnie i położyć go na deseczce. Do użytku wziąć piernik dopiero w kilka dni po upieczeniu, trzymając go w suchem miejscu, ażeby nie zwilżał.



№ 11—12. **Staniczki przybrane angielskim haftem.** Wzory na zamów. w admin. Bluszczu.

M A K.

Zupa z maku. (Na wigilię Boż. Nar.). Maku białego świeżego ½ garnca oczyścić bardzostarannie z wszelkich nieczystości i sparzyć na 24 godzin wrzącą wodą. Nazajutrz odlać i wypłókać mak kilka razy zimną wodą, poczem zemleć go na maszynce. Przed rozpoczęciem mielenia należy podstawić pod maszynkę szerokie naczynie, gdzie będzie ściekało mleko-makowe. Po dwukrotnem zmieleniu maku ów płyn ściekniety przecedzić przez płótno.

Zmielony mak nalać trochę wodą, wygotować dobrze, wymieszać i przecedzić przez mocny płócienny worek, wyciskając wszystko, co się tylko da i złączyć razem z powyższem mlekiem makowem.

Następnie zagotować osobno dwie kwarty mleka, a potem wlać w nie wszystko mleko makowe i znów zagotować, dalej wsypać cukru do smaku oraz w gotującą się zupę wrzucić pół funta rodzynków sułtańskich (poprzednio oczyszczonych ze szypułek i wypłókanych) i tak gotową już zupę wlać do wazy, w której musi być już włożony ryż ugotowany, jak zazwyczaj do zup się gotuje. A jeśli się doda trochę migdałów zmielonych, to zupa jest wyborna i smakuje podobnie jak mogdałowa.

Do czegokolwiek bądź używają się migdały, to zawsze jest lepszy smak i przyjemniejszy zapach, gdy do słodkich używa się pewien procent gorzkich, stosując ilość do upodobania.

Proporcya na sześć osób.

Mak zapiekany. (Na wigilię). Świeżego; białego maku pół garnca, przeczyścić dokładnie z wszelkich nieczystości, mieszając go łyżką, poczem sparzyć mak wrzącą wodą, wymieszać dobrze i niech tak postoi kilka godzin. Następnie zlawszy tę wodę, nalać mak zimną wodą i wypłókać starannie, kilka razy ją zmieniając. Kiedy mak jest już czysty — zemleć go wałkiem w donicy albo też na maszynce.

Podczas mielenia maku można weń wsypać garść słodkich migdałów i jeden lub dwa gorzkie migdały (sparzone i obrane); jeżeli w donicy, to migdały muszą być jak można najdrobniej usiekane, a jeśli w maszynce — mogą być dołączone do maku w całości.

Gdyby mak miał być mielony w maszynce— trzeba pierwej podstawić pod nią szerokie naczynie, aby w nie ściekało mleko makowe, które po skończonem mieleniu wlać z powrotem do umielonego już maku.

Kiedy mak jest już gotowy — wziąć 8, 10 lub 12 żółtek, stosownie do wielkości jaj i gatunku maku, czy jest ładny, tłusty lub drobny i suchy i ubić do białości z 4 do 6 szklanek miałkiego cukru z wanilią miałko utłuczoną i osianą (wanilii wziąć sporo) i wymieszać dobrze z makiem. Następnie ubić mocno śmietanki dwie szklanki ze szklanką miałkiego cukru i dodać do maku, wymieszawszy należycie. Śmietanki powinno być tyle, ażeby mak był dobrze wilgotny, t. j. rzadkawy Poczem całą tę zawartość ułożyć na okrągłym, dużym półmisku i wygładzić rozbitem całem jajkiem a w końcu na całej powierzchni posypać miałkim cukrem. Następnie, na brzegu półmiska wokoło maku, specyalną szprycą (a w braku tejże trąbką zwiniętą z białego, dość sztywnego, czystego papieru), zrobić wałek z tęgo ubitej sztywnej piany z miałkim osianym cukrem z wanilią; a natymże wałku porobić w pewnych odstępach rodzaj stożków i natychmiast półmisek wstawić w niezbyt gorący piec, czyniąc to pospiesznie, ażeby piana nie opadła.

Gdy piana dostatecznie obeschnie — wystawić półmisek z pieca; a kiedy mak ostygnie, na zimnym już zupełnie, w pośrodku półmiska ułożyć ładną, wysoką piramidę, wykonaną w następujący sposób: z dowolnej ilości białka bić bardzo sztywną pianę, po zupełnym ubiciu, sypać po trosze miałki, osiany cukier z wanilią, licząc na 10 białek 1 funt cukru, (a jeśli małe jaja, to na 12 białek) lecz nie przestając bić ciągle, dopóki, wszystek cukier nie wyjdzie — co, gdy nastąpi, robić spiesznie szprycą z tejże piany, rozmaite fantastyczne figury, jak np. małe i duże w kształcie litery **C** i **S**, gwiazdy, korony, koła, kółeczka i kłaść na białą blachę, a w braku tejże, na czysty, biały papier położony na ciemnej blasze — i wstawić szybko w niegorący piec do obsuszenia.

Po dostatecznem obeschnięciu, wyjąć z pieca dopóki ciepłe, podważając delikatnie nożem, niezmiernie ostrożnię zdjąć z blachy i układać pojedyńczo na deseczce. A kiedy ostygnie, na zimnym już zupełnie maku, układać z tych figur, dowolnego kształtu i wymiaru piramidę, sklejając pojedyńcze części rozbitem białkiem.

Piramidę tę, nie jest koniecznem, ale można przybrać konfiturami odpowiedniemi kolorem i smakiem, lecz muszą być poprzedniego dnia dobrze osączone z syropu, jak również i migdałami sparzonemi i obranemi, które mogą być pokrajane grubo wzdłuż i także użyte w całości.

Starać się trzeba, aby piramida ta, koniecznie miała wygląd estetyczny. Piękno bowiem powinno być nieodzownie zastosowywane we wszystkich przejawach naszego życia. We wszystkiem co nas otacza i w powszednich, codziennych naszych potrzebach, a więc i w jedzeniu i w podawaniu potraw, mianowicie w przystrajaniu słodkich dań, których przeznaczeniem właściwie, jest więcej przyjemności dla oka i podniebienia, aniżeli nasycenia głodu.

H. Ch.

ODPOWIEDZI.

P. Ludwice S. Żądane wzory wysłaliśmy, wobec jednak zmian na poczcie otrzymujemy ciągłe reklamacje. № 43 wysłaliśmy powtórnie. Za życzenia składamy serdeczne „Bóg zapłać“.

Stałej prenumeratorce. Jak to już pisaliśmy w adnotacyi, nie możemy obecnie otrzymywać transportu klisz z zagranicy, przez co nastąpiło opóźnienie. Tymczasem posługujemy się miejscowemi drzeworytami; mamy jednak nadzieję, że niezadługo powrócimy do dawnych pięknych paryskich modeli, tablic kroju i różnych udogodnień, których brak obecnie wobec ciężkich i trudnych warunków zechcą nam Szan. Czytelniczki łaskawie wybaczyć.

P. G. Fr. Nie możemy zdradzać tajemnicy, autorka, ukrywająca się pod tym pseudonimem prosiła nas o dyskrecyę.

Przyjaznej. Dotąd nie wiemy czy p. M. przybyła z Rosyi czy też tam przebywa. W kwestyi kosmetycznej zechce się Sz. Pani zwrócić do p. Dr. Sadowskiej.

P. Z. Kwiat. P. L. G. przebywa stale w Poznańskiem. Obecnie tak komunikacya pocztowa jak i telegraficzna jest zupełnie przerwana.

P. Eugenii Piętakowej — Bliżyn. Czekaliśmy na obiecaną okazyę dla przesłania listu Sz. Pani, ponieważ jednak nikt się po odpowiedź nie zgłosił, więc list wysłaliśmy pocztą i przypuszczamy, że do tej pory już go Sz. Pani odebrała. W kwestyi działalności, o jaką Sz. Pani zapytuje, radzimy zwrócić słę do Koła Ziemianek — Warszawa, Ś-to Krzyska 13. Za życzliwe i łaskawe słowa dla naszej placówki najserdeczniej dziękujemy.